

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Różyczka i bratek.

POWIASTKA DLA DZIECI.

(Ciąg dalszy.)

Więc was zmieniam czarami :
Stańcie się jaskółkami !
Wnet czarownica owa
Znikła rzekłszy te słowa ;
A miast siostry i brata
Para jaskółek lata..
Nad topole wyniosłe,
Ponad dęby rozrosłe,
Nad obłoki i chmury,
Lecą szybko do góry,
Tonąc, pośród mgły sinej
Dwie maleńkie ptaszyny,
Dwie czarne jaskółeczki...

.....
Dwie nasze dziateczki...

V.

Na zielonym jaworze,
Który stał tuż przy domu,
Wśród liściastej gestwiny,
Usiadły dwie ptaszyny.
Nie szczebioczą, nie gwarzą,
Schyliwszy główki, marzą
O mateczce swej drogłej...
Biedne dziatki, niebogi.
Wtem Bratek się odzywa
— Myśl mi przyszła szczęśliwa !

Zamiast latać bez celu
W górze wśród ptaków wielu,
Do pracy idźmy innej :
Tuż przy chatce rodzinnej
Gniazdeczko zbudujemy
I tutaj osiadziemy :
— Slicznie ! rzekła Różyczka,
Radość bije jej z łezka...
— Dobrze Bratku mój złoty !
Więc dalej do roboty !
Wnet ptaszki gdyby frygi
Latają na wyścigi
I znoszą na podwórko,
To słomkę, to znów piórko,
Bryłkę gliny surowej
Do gniazdeczka budowy. —
Nim zaszło jasne słonko
Za zieloną jabłonką,
Za obłoki, za chmury,
Zanim nieba lazury
Zabłysły pierwszą gwiazdką,
Już gotowe jest gniazdko.
A w niemienne swe znoje
Skończywszy ptasząt dwoje
Do siebie przytulone,
Spia, snem twardym zmorzone.
Już im nie tak boleśnie,
Bo oto marzą we śnie
Że znowu są dziatkami,
I bawią się pod drzewami,
Przy nich — drodzy rodzice,
Radość zdobi ich lice...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— I mnie się tu bardzo podobało — dodał pan Kaliński — jest to wyborna letnia miejscowość, tu można, odpocząć i sił nabrać.

Mówiąc to, pan Kaliński z przyjemnością spoglądał na rumiane policzki swego wychowanka.

— Wiesz co, Jasia — odezwał się po chwili milczenia — że my tu pewno na rok przyszły także przyjedziemy na lato.

Jaś aż w ręce klasnął z radości.

— Jak to dobrze! — zawołał, rzucając się swemu opiekunowi na szyję.

Wszystko było gotowe do wyjazdu, czekano już tylko na ostateczną wiadomość od kapitana z Marsylii.

Tymczasem jesień zdzierała z drzew ostatnie resztki liści, które wiatr chłodny rozrzucał w powietrzu; po niebie, dotąd prawie zawsze jasnym, błękitnym, przesuwały się szare, ołowiane chmury, grożąc co chwila deszczem.

Rolnicy pokończyli już swoje zajęcia, trzody rychło wracały z pastwisk, wieczorem zaś wszyscy gromadzili się przy kominię, na którym suty palił się ogień. Mężczyźni naprawiali sieci lub narzędzia rolnicze, kobiety przędły.

Był to nowy rodzaj życia, któremu i Jaś i pan Kaliński lubił się przypatrywać.

Wreszcie jednego dnia, gdy przyszła poczta, pan Kaliński znalazł upragniony list od kapitana.

„Szanowny panie — pisał kapitan — pilno mi podzielić się z panem wiadomością, najniespodziewaniej w świecie usłyszaną dzisiaj rano od jednego kolegi, którego przez lat kilkanaście nie widziałem. Spotkaliśmy się na wybrzeżu i popatrzywszy sobie kilka chwil w oczy, rzuciliśmy się sobie w objęcia. Ma się rozumieć, poszliśmy razem na śniadanie, aby się dowoli nagadać. Kolega mój podróżował po oceanie Atlantyckim. Opowiadał mi, że raz, podczas gęstej mgły, w nocy dwa parostatki uderzyły na siebie. W pierwszej chwili mniemano, że nikt uratować się nie zdoła i że obydwie statki pójdą na dno. Lecz na szczęście tak się nie stało.

Uderzenie było raczej starciem i tylko jeden okręt został uszkodzony. „Zajęto się natychmiast przeprowadzeniem podróży na pokład naszego okrętu — mówił mój kolega — ale ile to znaczy przytomność umysłu w takich razach, przekonałem się o tem wówczas. Był tam — powiadam ci

— jakiś Polak Drzewiński, którego można śmiało nazwać bohaterem...“ Usłyszawszy to nazwisko aż podskoczył na krzesło. „No, i co? — zawołałem — co się stało z tym Drzewińskim“ — „Albo ja wiem — odpowiedział mój kolega — straciłem go z oczu, skoro dopłynęliśmy do New-Yorku, wyratował wtedy mnóstwo osób i na tem koniec.“ Ogarnęła mnie rozpacz. — „A kiedyż to było?“ — zapytałem. — „O, już przeszło rok.“ Tyle tylko mogłem się od niego dowiedzieć — kończył kapitan — to tylko budzi zaów nadzieję, że Drzewiński żyje. Ma zamiar za dwa tygodnie być w Tryeście.“

— Czy powiedzieć o tem Jasiowi lub milczyć? — zapytywał się pan Kaliński, odłożywszy list na bok. — Ale zdaje mi się, że lepiej nie jeszcze nie mówić.

Niebawem pan Kaliński napisał do kapitana, aby tenże wysłał list z zapytaniem do kolonii polskiej w New-Yorku, czy tam nie słyszano czego o Drzewińskim? Dołączył do tego przekaz na pieniądze, tak, aby i odpowiedź była zapłacona i tym sposobem prędzej nadeszła do Tryestu. Dodawał jeszcze pan Kaliński, że najdalej za trzy dni wyjeżdża już z miejscowości, w której dotychczas przebywał, aby więc wszelkie listy kapitan adresował do niego do Tryestu.

Załatwiwszy się z interesem najważniejszym, pan Kaliński opakował swoje szkice i obraz, który malował na polance, a następnie wszystkie rzeczy i książki poukładał w kufrы i walizy. Mały pokój, w którym przepędzili lato, opustoszał; właściciele chaty żalowali bardzo dobrego pana, Józiek płakał w kącie, a Jasiowi także bardzo było przykro.

Rano dnia tego, kiedy mieli odjeżdżać, słońce wychyliło się z po za mgieł, które z wolna opadły na dół i dzień zawitał jasny i dość jeszcze ciepły. Przed domem stał zaprzężony wózek, na którym umieszczono tłumoki i który miał zawieźć pana Kalińskiego i Jasia do najbliższej stacji żelaznej.

Nadeszła stanowcza chwila odjazdu. Jasio długo bardzo oglądał się za chatą, która wnet zniknęła mu z oczu. Dolina zwięzła się i zamieniła dalej w skalisty wąwóz, który już wyprowadzał na lekkie płaskowzgórze, zbiegające ku płaszczyźnie. Szczyty gór, uwieńczone już śniegiem, rysowały się coraz słabiej na horyzoncie.

Na stacji nie czekali długo na pociąg, i wkrótce kolej uniosła ich daleko, na południe, gdzie będą mogli znowu cieszyć się ciepłymi promieniami słońca i bawić oczy widokiem morza.

— Prawda, że my już teraz nie długo będziemy siedzieli w Tryeście? — zapytał Jasio, gdy umieścili swoje pakunki na półkach.

— Dlaczego mnie o to pytasz? Czy ci się w Tryeście nie podoba? — odparł pan Kaliński.

— Owszem, podoba mi się bardzo — zaczął mówić Jasio po chwilowym namyśle — tylko chciałbym zobaczyć babunię, nasz dom... na gwiazdkę to już będziemy w domu? wszak prawda?... Babunia tak ładnie potrafi stroić choinkę...

— Tak, tak, zdaje się, że już na Boże Narodzenie będziemy w domu — odpowiedział pan Kaliński.

Jakiś pan, przysłuchujący się dotąd uważnie rozmowie pana Kalińskiego z Jasiem, odezwał się po polsku:

— Zdaje się, że jesteśmy rodakami, a to tak miło spotkać się zdaleka od kraju. Czy to pański synek?

— Nie, to jest syn mego przyjaciela — odpowiedział pan Kaliński.



Pieśń do Matki Boskiej.

Na 25. marca.

O Matko Boża! pieniami Aniołów
Przez wieki wieków nabożnie sławiona,
O! usłysz głosy z tej ziemi padołów,
O! łaski pełna, bądź błogosławiona!

O! jakżeś piękna Przedwiecznego Słowa,
Matko prawdziwa i niepokalana!
Ciebie nad ziemskie twory sam Jehowa,
Wyniósł, byś lśniła jak gwiazda poranna!

O! pomnij Pani, żeś córą tej ziemi,
Żeś niebo z ziemią przymierzem związała;
Zlituj się, zlituj, na ludźmi grzesznymi,
Których miłością k'Tobie serce pała!

O! Panno czysta, jak śnieżna lilia,
Cicha, niewinna, jako gołębicą:
Przed Tobą ziemia pokłony wybija,
Twoją pięknością niebo się zachwycą!

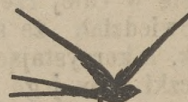
O! ucieszonych pociecho jedyna,
K'Tobie się garniem tulącze tej ziemi,
Wstaw się za nami do Twojego Syna,
Zlituj się, zlituj nad nieszczęśliwymi!

Przyjmij pod Twój płaszcz ojców onych syny,
Co Ci na Jasnej Górze tron stawili,
Co w imię Twoje zbierali wawrzyny,
Na polu bitew — o Twą cześć się bili!

Dziś my po świecie jak liście rozwiani,
A ci co doma jeszcze pozostali,
U Twoich ołtarzy przez wrogów chłostani,
Będziem i w nędzy Ciebie wysławiali!

Cieszyn, 25. marca 1904.

F. H.



Bojaźliwość uleczona

Zdarzenie prawdziwe.

Mały Kazio w szóstym roku życia swego utracił Matkę. Ojciec jego zajęty smutkiem i pracą, nie mógł się nim trudnić, oddany więc zupełnie został straży i opiece piastunki i kucharki. Te obie kobiety były bardzo poczciwe i bardzo Kazia kochały, nie robiły mu więc żadnej krzywdy i nie spuszczały go z oka. Kazio był zawsze czysto wymyty, ubrany, mówił codziennie rano i w wieczór pacierz, dostawał regularnie śniadanie, obiad, podwieczorek i wieszczkę, przechadzał się prawie codziennie po dworze, był wcale uładny, obyczajny, nieposotny bo go dobrze pilnowano.

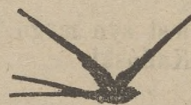
Uczył się pawet z nauczycielem, który rano do niego przychodził, ale miał jedną wielką wadę, która nieszczęśliwym go prawie czyniła; bał się okrutnie strachów.

Piastunka i kucharka nie będąc starannie chowane wierzyły ślepo, że pełno strachów po świecie chodzi, bały się bardzo, a przecież nieźmiernie gadać o nich lubiły. Obie umiały mnóstwo okropnych o marach, o zbójcach powieści, które jak co najlepszego opowiadały chłopczyńskie. Zbytecznie o niego troskliwie, nie dały mu się tknąć pieska, kota, a nie wiedząc jak go odwozili od mazgajenia się i innych wad do których

miał skłonność, straszyły go dziadem, wilkiem itd. rzeczami. Kazio też bał się swego cienia; jak zobaczył kominiarza, żyda albo żebraka, krzychał w niebogłoso, truchlał, jak pies szczekał, za wszystkie skarby nie byłby poszedł nigdzie sam; a jak też ciemno się zrobiło, jak spać się położył, prawie w ciągłej był gorączce, bo mu się nieustannie zdawało, że się coś dziwnego koło niego dzieje, że go zabijają, duszą. Przez ciąg lata, te wszystkie bojaźliwości nie miały wielkiego wpływu na jego zdrowie, bo choć w nocy nie spał, to nad ranem uspokoiwszy się snu miłego używał, ale gdy nadeszła jesień i długie noce, zaczął bardzo szkodować. Co noc płakał, krzychał, nie spał sam i nie dał spać piastunce i kucharce, aż nareszcie poskarżyły się przed ojcem. Rozpatrzywszy się w całej rzeczy, zlała kobiety ojciec Kazia, powiedział, że słusznie cierpią za swój nierozsądek, a korzystając z tego, że siostra rodzona nieboszczki żony jego będąca podówczas w Warszawie na dni kilka, chciała wziąć do siebie chłopczykę, oddał piastunkę i kucharkę i oddał zupełnie syna ciotce; zaklinając ją żeby użyła wszelkich sposobów do uleczenia go z tak przykrej wady. Kaziowi bardzo trudno było rozlać się z Ojcem, z piastunką i kucharką, które serdecznie kochał; truchlał także na samą myśl kilkunasto-milowej podróży, i na wszystkie nieprzyjemności, jakie go w domu obcym spotkać mogły, płakał też okrutnie, i ledwie po kilku godzinach zaczął trochę rozmawiać z ciotką. Ona prawdziwie rozrządna, dobra, starała się naprzód ośmielić i do siebie przywiązać swojego siostrzeńca, i nareszcie mówić z nim o jego bojaźliwości zaczęła. Naprzód dziwiła się bardzo jak mógł chłopiec, syn polaka, być tchórzem; potem załowała Kazia, że utracił matkę, i tak nierozsądne miał koło siebie kobiety; nareszcie zakleła go, ażeby ze swoją bojaźliwością, przed jej dziećmi się nie wydawał. Oboje mówiła mu, młodsze są od ciebie, mój Kaziu, a oboje niczego się nie boją. Chodzą same po ciemku, z psami i kotami się bawią, dziadom jałmużnę wnoszą, nikogo po nocach nie budzą, inawet niewiedzą, że są ludzie, którzy w strachy wierzą. Tyś starszy od nich, one już od dawna o tobie słyszą, żeś grzeczny, że się dobrze uczysz; zawsze im ciebie za przykład dawałam, w nagrodę ich grzeczności obiecywałam, że cię przywiozę; jeżeli więc mnie cokolwiek kochasz, ukrywaj się przed nimi ze swoim tchórzostwem, bo możeby i one bać się zaczęły.“ Utkwiły mocno Kaziowi te słowa ciotki w głowie; obiecał że będzie się starał do-

pełnić jej woli. Już na pierwszym noclegu zobaczywszy obdartego żyda nie krzyknął, tylko sobie oczy sukną ciotki załonił, przyjechawszy do jej domu tak był poznaniem się z bracijskiem i z siostrzyczką zajęty, tak zdumiony na widok ich zabawek i ksiąg z obrazkami, że choć już wieczór nadszedł, nie pomyślał jeszcze o żadnej bojaźni. Jak godzina snu przyszła, gdy zmówiwszy pacierz już leżał w łóżeczku, zbliżyła się do niego Ciotka, i powiedziała mu po cichu: „Wiem mój Kaziu, żeś przyzwyczajony, żeby kto przy tobie siedział, kiedy usy iasz i bajki ci gadał: ja tego uczynić nie mogę; najprzód żebym była rada, ażebyś odwykł od tego nałogu, a potem żeby się zaraz dzieci pytały: co to znaczy? Staraj się więc i tak usnąć.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)



LAMIGŁOWKI,

I.

Którego roku była bitwa pod Gr. nwaldem, a którego roku pod Chocimem?

II.

Którzy królowie polscy uzyskali przydomek Wielkiego?

IV.

Z podanych poniżej zgłosok ułożyć z dziesięciu wyrazów, których pierwsze litery razem wypisane dadzą nazwę miasteczka leżącego niedaleko kolei Nadwiślańskiej.

- 1) ryba.
- 2) Budynek gospodarski.
- 3) Dzień w tygodniu.
- 4) Owoc drzewa iglastego
- 5) Ptak domowy.
- 6) Część wozu.
- 7) Owoc.
- 8) Owad.
- 9) Część kopnych drabin.
- 10) Imię męskie.

Ra—miau—ra—bo—ku—lus—raś—ka—sa—
o—ka—mie—szysz—oś—ka—dzie—wiś—an—la—
nia—to—ni—o.